Rok XXV. We Lwowie, dnia 25. stycznia 1918. Nr. 4.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna 17— K, półroczna 9— „, kwartalna 4·50 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 h. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolno są od opłaty pocztowej.

Więcej taktu!

„Attingit a fine usque ad finem fortiter et disponit omnia suaviter". *(Sap. VIII. 1).*

Znaną jest zasada: omne nimium vertitur in vitium. Są jednak pewne objawy życia, w których nie ma ona zastosowania. Do nich należy i — takt.

Nie można być zanadto taktownym (to się sprzeciwia jego podstawowemu pojęciu). Z drugiej strony nie można również powiedzieć, by o takcie zanadto często wspominano w tem rozumieniu, że się taktu chce uczyć siebie samych i na temat taktu robi rachunek szczegółowy. Dlatego ośmielam się z Czcigodnymi Braćmi podzielić kilku luźnemi uwagami w tej materyi. A jeśli w dalszym ciągu przypadkiem okażę się — mimowoli — nietaktownym, Łaskawy Czytelnik przekona się raz jeszcze o potrzebie taktu i o tem jak trudno być taktownym pod każdym względem i na każdym kroku. Nie wątpię nadto, że ktoś te uwagi uzupełni i wypukli na podstawie doświadczenia zebranego na zagonie pracy kapłańskiej. Sądzę, że na tym zagonie chwast nietaktowności w wielu stronach, — „przyjmuje się" mniej lub więcej. Więc tylko delikatnie go zebrać, związać w snopek: życzliwych spostrzeżeń i wskazówek — i rzucić „ku spaleniu" na łamy naszego pisma.

I.

Trudno podać definicyę taktu. Łatwiej wskazać palcem człowieka nietaktownego.

Jednak poniekąd można ująć krótko główne cechy składające się na pojęcie: takt.

Życie ludzkie jest bardzo skomplikowane. Życie ludzkie — to dziwny koncert; — wszystkich tonów, ich przeznaczenia nie znamy, — słyszymy wiele dyssonansów, a tak trudno ująć je odpowiednio i odnieść do melodyi dominującej, która według myśli Bożej ma brzmieć na nutę: „Pokój i wesele w Duchu Świętym"... Czynnikiem, który całe życie ludzkie trafnie ujmuje i reguluje, jest takt towarzyski, dobrze pojęty i dobrze wprowadzony w życie. Jest on niejako „złotem cięciem" wzajemnego pożycia.

Zadanie jego trudne, zakres działalności różnorodny. Jednak wszędzie idzie pewnie, jeśli jest prawdziwym. Dlaczego? W czem tkwi ta specyalna jego siła? Takt jest przedewszystkiem aktualnem wprowadzeniem w życie zasady sprawiedliwości, podstawowego „suum cuique", ale we wszystkich okolicznościach i w każdym zakresie ludzkich stosunków, bezwzględnie (jak to zresztą wynika z elementarnego rozbioru pojęcia: sprawiedliwość). To jest takt „in crudo". By stał się taktem w wyższym stylu, taktem delikatnym, towarzyskim w całem tego słowa (najszlachetniejszem) rozumieniu, — musi prowadzić go — niejako — za rękę: miłość.

Tak przedstawione zagadnienie taktu zdaje się na pierwszy rzut oka bardzo prostem i łatwem. Strona jego praktyczna, jego zastosowanie ujawnia jednak trudności niemałe. Potrzeba tylko trochę dobrej kontroli życia nas otaczającego i siebie samych. Potykamy się tu tak często, bardzo często, niejednokrotnie bardzo fatalnie. Kto robi rachunek sumienia dokładnie, codziennie prawie ma do zarejestrowania pewne szczegóły z dnia, które w swej księdze żywota chciałby przekreślić, a raczej poddać dokładnej korrekcie. Bardzo wiele z nich wykazuje wyraźne braki w materyi taktu. I niema z pewnością nikogo, ktoby nie żałował bardzo tych szczególnie uchybień, bo one nieobliczalne i nieprzewidziane za sobą pociągają skutki w duszpasterskiej ekonomii. Tylko zaznaczyć wypada, że tu często potrzeba dokładniejszej, subtelniejszej analizy tych wypadków, które może „in rigore iustitiae" ostałyby się przed trybunałem sumienia.

Chodzi tu o pewną delikatność sądu, oceny. Najlepiej oceniają sekret taktownego zachowania się ci, co wychowaniu swemu, warunkom, wśród których wyrośli, zawdzię-

czają w znacznej mierze wyrobione poczucie taktu, oparte na naturalnem szlachectwie duszy. Jednak i ci, którzy w mniej szczęśliwych wychowali się warunkach, mogą i powinni się stać ludźmi taktownymi przez kulturę serca. Bo pamiętać należy, że zewnętrzne formy grzeczności najbardziej dystyngowanego człowieka nie są bynajmniej synonimem taktu, który sięga głębiej i większy ma zakres. Takt potrzebny we wszystkich przejawach społecznego życia, ma być regulatorem; — etykieta najlepiej wyszkolona jest tu zawsze (sit venia verbo) zanadto kusa. Takt jest pojęciem szerszem. Tembardziej należy to powiedzieć o takcie kapłana, o takcie opartym na pobudkach religijnych. Nabywa się go przez opanowywanie wybujałości indywidualnych, przez pracę nad sobą samym. Ale też tego rodzaju takt jest najpewniejszym przewodnikiem w stosunku z ludźmi, ułatwia bardzo pracę kapłańską, usuwa 9/10 powodów niepowodzenia akcyi kapłana w każdej gałęzi jego wpływów.

Nauka P. Jezusa o miłości wzajemnej, naszkicowana tak wspaniale na kartach Ewangelii i w listach apostolskich (szczególnie w obrazie o członkach jednego ciała), jest podstawą do nauki taktu kapłańskiego. Główną zasadą w tej nauce jest słowo ewangeliczne, zapisane u św. Mateusza w r. VI. w. 12., będące sankcyą reguły: Nie czyń drugiemu, co tobie niemiło. I te inne słowa Zbawicielowe, tak bardzo kapłana obchodzące i zobowiązujące... „Discite a me, quia mitis sum et humilis corde"... „Ut diligatis invicem sicut dilexi vos"...

Nauczycielem taktu kapłańskiego jest pokora (według myśli Zbawiciela) — i to nauczycielem koniecznym, bo ona jedynie pomaga do przełamania trudności, jakie się nastręczają w zastosowaniu wskazań prawdziwej miłości chrześcijańskiej (szczególniej tego, by zawsze stawiać się w położeniu drugich). Pokora najlepiej wprowadza w zrozumienie i zastosowanie tej strony taktu, która się zwie: delikatnością. A ta delikatność jest tu prawie wszystkiem.

Autorzy, zastanawiający się nad taktem kapłańskim, wyraźnie zawsze łączą go najściślej z delikatnością, uprzejmością, grzecznością. I jest to bardzo uzasadnione, bo bez nich nie da się on pomyśleć, chyba teoretycznie; — praktycznie: musi iść z niemi „ręka w rękę". To wniosek płynący z poznania psychologii czasów i ludzi dzisiejszych. Nie możemy spodziewać się dziś sukcesów w pracy kapłańskiej, otwarcia serc ludzi, nad którymi z Woli Bożej pracujemy — bez wielkiej uprzejmości, bez wielkiej delikatności.

Tak nieraz wyglądamy przy pługu kapłańskim — jakby wszystko i wszyscy dla nas byli, a nie — my dla wszystkich... Tego coraz mniej! A coraz więcej — niech będzie można o nas naprawdę powiedzieć: „alter Christus" nie tylko władzą, godnością kapłańską, ale i prawdziwym, delikatnym (miłości pełnym) — taktem kapłańskim.

II.

Jeśli chodzi o materyał poglądowy do podanego w nagłówku przedmiotu — jest go sporo. Jednak nie nadaje się wszystek na łamy naszego pisma. Zamiast fotografii — może wystarczą pobieżne szkice węglem. Uzupełnić je łatwo. Może już nieraz spotkaliśmy nietaktownego kapłana. Może i u siebie niejeden jego rys moglibyśmy zauważyć...

W każdym razie stwierdzić musimy (jeśli się obserwujemy dobrze i chcemy oceniać się wzajemnie sprawiedliwie), że, ogólnie mówiąc, nie dosyć dbamy o takt. Zrobić co do nas należy, zrobić może szybko, „załatwić" sprawę w kancelaryi, obowiązki i czynności święte w kościele „odprawić" — o to się starać: to nasza powinność święta. Ale czy wszystko było taktownie? Ten punkt na uboczu. A on wszędzie niezbędny. On reguluje najważniejszą stronę naszych zajęć: to krótkie — „jak?".

Czy potrzebny takt w kościele? Widocznie potrzebny, bo brak jego uderza często w tem świętem miejscu. Ludzie nawet najprostsi wymagają, by się z nimi obchodzić taktownie. Ile tu nieraz auditorium niejednego kaznodziei powiedziećby mu mogło na temat: „więcej taktu!". Jest cechą człowieka zasługującego na pełne uszanowanie — umieć (na prawdę) uszanować miłość własną drugich, zwłaszcza niższych od siebie położeniem społecznem. Dlaczego mam żałować później niejednego słowa, czy ustępu w kazaniu, kiedy przedtem (nim się poszło na ambonę) można spokojnie wszystko tak ułożyć, by było bez zarzutu. Dlaczego mam wśród nabożeństwa zwracać głośno uwagę w kościele, kiedy potem narażę się na niemiłe epitety (o których może tylko przypadkiem się dowiem), winnych sobie bardzo zrażę; a może i winy nie było... Czyż same mury święte, uświęcone obecnością P. Jezusa w N. Sakramencie, nie nawołują do taktu specyalnego? Czyż nie mówią wyraźnie „Suum cuique!" — tam szczególnie, gdzie każdy gest nietaktowny, każde słowo nieopatrzne, całe zachowanie się niestosowne kapłana specyalnie odbija od nastroju miejsca świętego i inaczej zapisuje się w pamięci obecnych tam wiernych niż postępowanie kapłana po za kościołem? Dlaczego jednak tak nam nieraz łatwo zapomnieć o takcie nawet w kościele? Różne są tego przyczyny. Może tu i temperament coś zawini czasem... Ale główny powód gdzieindziej. Zapominamy o namaszczeniu, jakiego bezwarunkowo domaga się od nas miejsce święte.

Częstszym bywa nietakt kapłana po za kościołem. Rozpatrywać go można z wielu punktów. Przedewszystkiem ze względu na stosunek do innych kapłanów i do wiernych.

Organizacya taka, jak armia kapłańska, nie powinna (tak a priori wnioskować każdy zmuszony) zostawiać miejsca na szczeliny, rysy. A jednak ten gmach w niejednem miejscu rysuje się — przez nietakt...

Nietaktownem ze strony kapłana jest traktowanie innych kapłanów jako niższych z różnych względów; zapominanie o idei równości płynącej z sakry kapłańskiej, tembardziej, jeśli z takiem postępowaniem nie kryje się wobec swych domowników, a nawet i wobec szerszego koła świeckich.

Nietaktownem ze strony kapłana napewno będzie zachowywanie się takie wobec współbraci, jakby w pracy i w życiu nic mu na nich nie zależało, zaniedbywanie przepisów grzeczności, przyjętej etykiety wobec nich itp.

Nietaktownym będzie chyba każdy krok kapłana w akcyi katolickiej podjęty z wyraźnem pominięciem współ-

pracujących kapłanów, zwłaszcza starszych, przełożonych. Jest w tem postępowaniu zresztą nadto największe niezrozumienie własnych interesów, paraliżowanie wpływów duchowieństwa w społeczeństwie.

Może niejedno wybaczą w kościele ludzie księdzu, może on sam powagą swego stanowiska kapłańskiego przykryje (?) po części braki, jakie nietakt zdradzi, — może natrafi na współbraci, którzy zdobędą się na wielką „miarkę" cierpliwości i wyrozumiałości... Ale jeśli chce wejść w stosunki z ludźmi po za kościołem i zapomni o takcie, posypią się jedna za drugą sytuacye przykre, konflikty, scysye. A zapominać nie trzeba, że szczególnie inteligencya (ale w znacznej mierze i nasz lud wiejski) nie tyle powoduje się po za kościołem godnością kapłańską, ile osobistością tego, który w rewerendzie idzie między nich. Trzeba być bardzo ostrożnym. Nietaktowną bardzo: obojętność w traktowaniu, przyjmowaniu tych zwłaszcza, co prości, „maluczcy". Tu niejednokrotnie moglibyśmy się uczyć od ludzi świeckich: jak oni taktownie obchodzą się z każdym klientem swoim w handlu, czy gdzieindziej (proszę wybaczyć porównanie!). A nasza klientela kapłańska szeroka, jak szeroki świat dusz...

I jeśli kapłan stanie między ludźmi współczesnymi szorstko, jeśli nie uszanuje rozsądnie ich poglądów, nie obliczy i nie odważy swych słów, odwrócą się od niego, — a przynajmniej zacznie się ta tak często powtarzająca się sytuacya: z jednej i drugiej strony: patrzenie zezem. I pamiętać trzeba, że takie rany goją się rzadko (czasem i strona winna nie dąży do zgody), — a choćby wszystko dobrze się „jakoś ułożyło", pozostaną na bardzo długo ślady, którymi przeszedł nietakt...

Z pośród naturalnych czynników w duszpasterstwie zasadniczym jest istotnie osobisty kontakt[1]), — ale nie będzie nigdy skutecznym, owocnym, jeśli mu nie towarzyszy stale takt.

* * *

O ile to możliwe, jak najwięcej musi kapłan w swej działalności upodobnić się do wzoru swego, do Mądrości Bożej, która o Sobie powiedziała: „attingit a fine usque ad finem fortiter et disponit omnia suaviter".

X. H. W.

[1]) = „die Seele der Seelsorge" (Dr. Heinrich Swoboda „Grossstadtseelsorge" 1911. S. 216).

Nowy kodeks o ślubach.

(Ciąg dalszy).

Jeśli przyczyna odpowiednia zachodzi, można udzielić dyspenzy od ślubu, ale jedynie wtedy, jeśli to nie jest połączone z naruszeniem praw osób trzecich — „dummodo dispensatio ne laedat ius aliis quaesitum". Gdyby przeto ktoś np. zawarł z kimś umowę i ślubem ją wzmocnił, od tego zobowiązania dyspenzy otrzymać nie może. Kościół bowiem ma upoważnienie do zwalniania wiernych w razie potrzeby od zobowiązań, jakie ktoś przez swe przyrzeczenie zaciągnął wobec Boga, do tego dał mu moc Chrystus Pan (Mt. 18, 18), natomiast wierni nie upełnomocnili go, aby w ich imieniu zwalniał kogoś od zobowiązań względem nich zaciągniętych (Ballerini-Palmieri II. 708). Jeśli ściślej będziemy chcieli to samo określić, powiemy, że od ślubu w tym wypadku — o ile zachodziłaby słuszna przyczyna, co w praktyce nie łatwo się zdarzy — możnaby udzielić dyspenzy, ale nie naruszone zostałoby zobowiązanie naturalne względem osoby trzeciej i tylko ona od niego może zwolnić zawierającego umowę (por. Ballerini-Palmieri II. 706; św. Alfons III. 255; Suarez, de voto, l. 6. c. 15 n. 7. 11). Oczywiście odnosi się to, co powiedzieliśmy, tylko do tych ślubów na korzyść osób trzecich złożonych, które interesowani przyjęli, a przez to jakieś nabyli prawo. Natomiast, jeśli interesowany „votum non acceptavit", albo ślubującemu przedewszystkiem o to chodziło, aby Boga uczcić przez wspomożenie np. ubogiego, na którego korzyść ślubował dać jałmużnę, dyspenzy udzielić można, chociażby dotycząca osoba, dowiedziawszy się potem o ślubie, ofiarowaną sobie pomoc przyjęła (św. Alfons III. 255).

Jednak i od ślubów na korzyść trzecich osób złożonych i to w tych warunkach, kiedy one przez „przyjęcie" ślubu prawo jakieś nabyły, może zwalniać najwyższy w Kościele zwierzchnik. Wyraźnie to prawo przypisuje Stolicy Apostolskiej co do „iuramentum promissorium" kanon 1320 w słowach: „si iurisiurandi dispensatio vergat in praeiudicium aliorum, qui obligationem remittere recusent, una Apostolica Sedes[1]) potest iusiurandum dispensare propter necessitatem aut utilitatem Ecclesiae". Dobro bowiem doczesne wszystkich więcej znaczy niż korzyść jednostki tego samego rodzaju; jeśli przeto jednostka mimo wymagań dobra ogólnego dobrowolnie koniecznej ofiary ponieść nie chce, najwyższy Rządzca społeczności kościelnej może ją zmusić do tego, pozbawiając ją dotyczącego prawa. Nie może zaś tego uczynić zwierzchnik podrzędny, gdyż nie jego jest rzeczą oceniać, czego wymaga dobro całego społeczeństwa. Jeśli zaś można dyspenzować od przysiąg nawet z naruszeniem praw osób trzecich (w określonych powyżej warunkach), można również zwalniać w tych samych warunkach od ślubów, chociaż to połączone jest z naruszeniem „ius aliis quaesitum"; „eadem est enim ratio voti ac iuramenti" — jak mówią moraliści. W każdym razie biskup, o którym mówi kanon 1313, 1° władzy tej nie ma.

Od ślubów prywatnych, nie zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, w warunkach poprzednio wskazanych, może zwalniać „loci Ordinarius". Kogo przez tę nazwę rozumie prawo? Kodeks w kanonie 198 § 1. sam to wyjaśnia, mówiąc: „In iure nomine Ordinarii intelliguntur, nisi quis expresse excipiatur, praeter Romanum Pontificem, pro suo quisque territorio Episcopus residentialis, Abbas vel Praelatus nullius eorumque Vicarius generalis, administrator, Vicarius et Praefectus Apostolicus, itemque ii, qui praedictis deficientibus interim ex iuris

[1]) Can. 7: Nomine Sedis Apostolicae vel Sanctae Sedis in hoc Codice veniunt non solum Romanus Pontifex, sed etiam, nisi ex rei natura vel sermonis contextu aliud appareat, Congregationes, Tribunalia, Officia, per quae idem Romanus Pontifex negotia Ecclesiae universae expedire solet.

praescripto aut ex probatis constitutionibus succedunt in regimine, pro suis vero subditis Superiores maiores in religionibus clericalibus exemptis" (por. can. 488, 8°); § 2 „Nomine autem Ordinarii loci seu locorum veniunt omnes recensiti exceptis Superioribus religiosis".

Dawniej istniał spór o to, czy biskupi mogą zwalniać od ślubów „obcych" („peregrinos"; por. Lehmkuhl I. 621; św. Alfons III. 262), obecnie usuwa go kodeks, zaznaczając, że „loci Ordinarius" zwalniać może od wspomnianych ślubów „etiam peregrinos".

Biskupi mają jednak władzę zwalniania wiernych także i od ślubów prywatnych, zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, ale tylko w wypadkach nagłych, gdy zwracanie się do Rzymu jest niemożliwe, lecz jedynie o tyle, o ile to na razie jest konieczne (por. Suarez, de voto, l. 6. c. 26 n. 8 n.; św. Alfons III. 258 nota II; Lehmkuhl I. 628). Tę samą władzę przyznaje im także, przynajmniej pośrednio, kodeks Piusa *X.* w kanonie 81, który brzmi: „a generalibus Ecclesiae legibus Ordinarii infra Romanum Pontificem dispensare nequeunt, ne in casu quidem peculiari, nisi haec potestas eisdem fuerit explicite vel implicite concessa, aut nisi difficilis sit recursus ad Sanctam Sedem et simul in mora sit periculum gravis damni, et de dispensatione agatur, quae a Sede Apostolica concedi solet". Oprócz biskupów mają władzę zwalniania od ślubów prywatnych, Stolicy Apostolskiej nie zastrzeżonych, „Superior religionis clericalis exemptae, quod attinet ad personas, quae canone 541 § 1 enumerantur". Przez „przełożonego" należy tu rozumieć tych wszystkich, którzy samodzielnie rządzą pewnym domem zakonnym i wszystkich od nich wyższych. Prawo przyznaje władzę omawianą przełożonemu „religionis clericalis exemptae". Przez „religio clericalis exempta" należy rozumięć wszelki zakon, bez względu na to, czy ma śluby uroczyste, czy nie, byle cieszył się przywilejem wyjęcia z pod władzy biskupiej i wśród swoich członków posiadał pewną ilość kapłanów [1]). Taki przełożony może zwalniać od omawianych ślubów te osoby, które wymienione są w kanonie 514 § 1. Osobami zaś temi są: ci co złożyli śluby, nowicyusze, wszyscy, którzy dniem i nocą mieszkają w domu zakonnym czyto z racyi służby, czy celem pobierania wychowania i wykształcenia, wreszcie goście lub dla choroby tamże bawiący [2]).

Czy mogą jednak przełożeni zakonów, albo wogóle zakonnicy zwalniać od ślubów innych świeckich oprócz wymienionych? Do ostatnich czasów prawie powszechnie przyjęte było zapatrywanie wśród nowszych moralistów, że „Mendicantes" i uczestniczący z nimi w przywilejach mają władzę zwalniania świeckich (saeculares) od ślubów prywatnych, nie zastrzeżonych Stolicy Apostolskiej, a to na mocy przywilejów, udzielonych im rzekomo przez różnych papieży (por. Noldin II. 237; Lehmkuhl I. 260; św. Alfons VI. 1128; Ballerini-Palmieri II. 707). Jednakże już dawniej prawdziwość tych uprzywilejowań budziła u niektórych teologów poważne wątpliwości [1]). I zupełnie słusznie. Już a priori nieprawdopodobnem jest, żeby Stolica Apostolska, która nawet w czasie największych uroczystości bardzo rzadko udziela władzy dyspenzowania od ślubów, dawała tę władzę bez żadnych wyjątków wszystkim „Mendykantom" a przez ich pośrednictwo prawie wszystkim innym zakonnikom. Nadto, chociażby pewien zakon przywilej taki otrzymał, nie mógłby on przejść na innych przez „communicatio privilegiorum"; jest bowiem ten przywilej czemś nadzwyczajnem i ograniczającem władzę biskupią. W dodatku nie można wogóle znaleźć żadnego świadectwa, żeby Stolica Apostolska któremukolwiek zakonowi dała kiedykolwiek władzę dyspenzowania od ślubów tak obszerną, jaką wielu autorów zakonom pewnym przypisywało. W dotyczących przywilejach jest zazwyczaj mowa o zamianie ślubów, albo dana jest władza zazwyczaj pewnym osobom zakonnym zwalniania od jakiegoś ślubu, ale dekretu, przyznającego jakiemuś zakonowi prawo zwalniania od wszelkich ślubów nie zastrzeżonych bez żadnych ograniczeń niema żadnego. Zwolennicy owych przywilejów zazwyczaj czepiają się jakiegoś ograniczonego zresztą przywileju, nadanego „vivae vocis oraculo", czasem zresztą niewiadomo przez kogo, komu, kiedy, albo przez jakiś „półurzędowy" akt udzielonego, zapominają zaś o tem, że później, gdy przywileje „vivae vocis oraculo" i inne, w mniej formalny sposób nadane, niepomiernie wzrosły, zaczęto je ograniczać i znosić. Zwłaszcza zasługuje tu na szczególniejsze uwzględnienie bulla Klemensa XII. (Romanus Pontifex z 12. lut. 1731), odwołująca wszystkie tego rodzaju przywileje. Chociaż jednak przyjmiemy, że zakonnicy w prawie pisanem żadnej nie mieli podstawy zwalniania świeckich od ślubów, nie wynika stąd, że dokonane przez nich zwolnienia są nieważne. Działali oni w dobrej wierze, choć w błędnem przekonaniu o posiadaniu władzy, której w gruncie rzeczy nie mieli. W takim zaś wypadku „supplet iurisdictionem Ecclesia".

Cokolwiek zresztą o przeszłości powiemy, na przyszłość jest władza zakonników pod tym względem jasno ujęta. Kodeks wyraźnie określa, kogo przełożeni zakonów od ślubów zwalniać mogą, co do innych zaś przywilejów zaznacza w kanonie 613 § 1: „Quaelibet religio iis tantum privilegiis gaudet, quae vel in hoc codice continentur, vel a Sede Apostolica directe eidem concessa fuerint, exclusa in posterum qualibet communicatione". Jeśli przeto zakon jakiś rości sobie pretensye do władzy zwalniania od ślubów, musi wykazać, że taki przywilej otrzymał nie przez „communicatio privilegiorum" ale wprost i bezpośrednio od Stolicy Apostolskiej i że trwa on w mocy, nie odwołany później, aż do dzisiejszych czasów. Czy się przeprowadzenie dowodu któremuś ze znanych u nas zakonów uda,

---

[1]) Can. 488 „In canonibus, qui sequuntur, veniunt nomine: ..2° religionis exemptae, religio sive votorum solemnium sive simplicium, a iurisdictione Ordinarii subducta. 4° Religionis clericalis, religio, cuius plerique sodales sacerdotio augentur, secus laicalis.

[2]) Can. 514 § 1: In omni religione clericali ius et officium Superioris est per se vel per alium aegrotis professis, novitias, aliisve in religiosa domo diu noctuque degentibus causa famulatus aut educationis aut hospitii aut infirmae valetudinis, Eucharisticum Viaticum et extremam unctionem ministrandi.

[1]) Por. Fr. Rett. Die Gewalt der Regularbeichtväter über Gelübde, (w Zeitschrift für kath. Theologie, Innsbruck 1910, str. 641—658)

na razie nie przesądzajmy. Będzie to w każdym razie sprawa bardzo ciężka.

Wielu z teologów twierdziło, że „mendicantes“ mają co do ślubów „quasi episcopalem potestatem“, dlatego — podobnie jak biskupi — mogą oni zwalniać od ślubów zastrzeżonych nawet Stolicy Apostolskiej w wypadkach nagłej potrzeby, gdy zwracanie się do Rzymu jest niemożliwe (por. św. Alfons III. 258; Noldin II. 239). Cokolwiek jednak należałoby powiedzieć o ich rzekomo-biskupiej władzy w przeszłości, na przyszłość kodeks żadnych biskupich władz im nie przyznaje; jeśliby zaś któryś zakon do tego rodzaju przywileju rościł sobie prawa, winien znowu wykazać, że otrzymał go wprost od Stolicy Apostolskiej i do dziś dnia prawnie go posiada.

Oprócz biskupów i przełożonych zakonów zwalniać od ślubu mogą ci, którzy otrzymają specyalne do tego upoważnienie od Stolicy Apostolskiej (canon 1313, 3º). Ma tu kodeks zapewne na myśli nuncyuszów, legatów papieskich itd. (por. Ballerini-Palmieri II. 707; Suarez, de voto, l. 6. c. 6 n. 10).

Nie należy zaś ustępu tego tak rozumieć, jakoby biskup nie mógł nikomu dawać czy to stale, czy chwilowo władzy zwalniania od ślubów nie zastrzeżonych. Moc bowiem zwalniania od nich ma on „vi muneris sui“ i dlatego może ją delegować innym (por. Suarez, de voto, l. 6. c. 10 n. 3 n.), chociaż zapewne — podobnie jak i dawniej — przeważnie sami biskupi będą zwalniać od ślubów, nie bardzo się kwapiąc z udzielaniem odpowiednich władz spowiednikom zwykłym.

(Dok. nast.). *X. Dr. Stan. Zegarliński.*

Karne prawo kościelne.

(Ciąg dalszy).

3. Usiłowanie przestępstwa.

Ktokolwiek spełnił jakąś czynność, która z natury swej mogła być przestępstwem, faktycznie jednak nie stała się niem, czy to dlatego, że sprawca zmienił swój zamiar, czy to, że środki były nie wystarczające, w tym wypadku ma miejsce usiłowanie przestępstwa — conatus delicti. Skoro zaś wszystkie czynności były wystarczające do dopełnienia przestępstwa, a jeśli mimo to skutku zgubnego nie wywołały, wówczas usiłowanie to nazywa się przestępstwem udaremnionem — delictum frustratum np. ktoś strzelił i trafił, ale nie zabił. Trzy pierwiastki składają się na utworzenie pojęcia usiłowania: zamiar sprowadzenia jakiegoś skutku przestępnego, bezprawne działanie celem wywołania zamierzonego skutku i nie osiągnięcie tegoż z powodu zaszłej przeszkody lub zmiany intencyi. Usiłowanie to jest karygodne, bo prawo zabrania wszelkich czynów występnych, z tego też powodu zabrania wszelkich działań, które prowadzą do wywołania jakiegoś skutku przestępnego, a więc usiłowania, czyli uprzedniego gromadzenia środków, które mają służyć do spełnienia występku, can. 2212: Quicumque actus posuerit vel praetermiserit, qui ad exsecutionem delicti natura sua conducunt sed delictum non consummaverit, sive quia consilium suum deseruit, sive quia delictum propter insufficientiam vel ineptitudinem mediorum perficere non potuit, delicti conatum committit. Usiłowanie ma charakter właściwego przestępstwa, jeżeli nań nałożona jest kara i przełożony obowiązany jest ją stosować, chociażby faktycznie skutek nie nastąpił. Usiłowanie tem bardziej jest karygodne, im więcej posiada znamion tego rodzaju, które mogą wywołać czynność zamierzoną. Usiłowania nie przypisuje się sprawcy, jeżeli on dobrowolnie od tegoż odstąpił, albo też kiedy ono nie wywołało szkody ani zgorszenia.

4. Pojęcie kary.

Kanon 2215 w ten sposób określa karę: „Poena ecclesiastica est privatio alicuius boni ad delinquentis correctionem et delicti punitionem a legitima auctoritate inflicta“. Kara tedy jest dolegliwością, którą prawowita władza wyrządza przestępcy, pozbawiając go jakiegoś dobra. Podwójny jest cel kary: poprawczy i odstraszający, jednostkowy i społeczny. Pierwszy ma umoralnić jednostkę, drugi odstraszyć od podobnego działania. Jakkolwiek kara ma charakter ujemny, ponieważ jednak chroni społeczeństwo od większego zła, któreby na nie sprowadziło przestępstwo, gdyby sprawca nie był ukarany, dlatego kara dodatnio wpływa na podniesienie dobra społecznego. Aby kara była prawowitą, musi ją wymierzyć przełożony; w przeciwnym razie będzie ona zemstą jednostki, gdyby ta samowolnie wyrządzić sobie chciała sprawiedliwość.

Kara może być w prawie ściśle określoną (determinata) albo nie określoną (indeterminata), skoro prawo jej nałożenie pozostawia roztropnemu orzeczeniu sędziego; jeśli samo spełnienie przestępstwa pociąga za sobą bezpośrednio karę, wtedy ma miejsce kara „latae sententiae“; — kiedy zaś ma ją nałożyć przełożony, wtedy ma miejsce kara „ferendae sententiae“. Kara zowie się „a iure“, jeżeli jej wielkość jest ściśle w prawie określoną, — „ab homine“ zaś, jeżeli wielkość jej zostanie określoną wyrokiem sądowym, lub mocą osobnego orzeczenia przełożonego. Jeśli prawo inaczej nie postanawia, kara zawsze jest „ferendae sententiae“. Can. 2217 § 2.: „poena intelligitur semper ferendae sententiae, nisi expresse dicatur eam esse latae sententiae“.

Przy nakładaniu kar należy baczyć na to, by one odpowiadały wielkości przewinienia i na następstwa zeń wynikające, np. zgorszenie, szkody; zwrócić też należy uwagę na ważność prawa obrażonego, na wiek, wychowanie, płeć, zatrudnienie, usposobienie psychiczne, godność osoby obrażonej i tej, która dopuszcza się przestępstwa, na cel zamierzony, miejsce i czas popełnionej zbrodni, pobudki działania, a więc, czy pod wpływem jakiegoś chwilowego uczucia, jakiejś namiętności, ciężkiej bojaźni; rozważyć też należy zachowanie się przestępcy po dokonanej zbrodni, czy np. żałował swego czynu i starał się o usunięcie zgubnych tegoż skutków. Po sprawdzeniu wszystkich okoliczności, skoro przełożony kościelny przekona się, że one uwalniają działającego od poczytalności, tem samem winien powstrzymać się od stosowania kary. Również nie powinien wymierzać kary, gdy obie strony nawzajem wyrządziły sobie jakąś szkodę — „mutua iniuria compensatur“ (c. 2218). Kiedy sędzia sprawdzi, że nie

zaszły wymagane do przestępstwa warunki, ma wydać orzeczenie, że kary „latae sententiae" nie mają miejsca.

W wymierzaniu kar należy kierować się łagodnością. „In poenis benignior est interpretatio facienda" postanawia Can. 2219. Przypuszczenie prawne przemawia zawsze za tem, że przełożony najlżejsze wymierza kary, kiedy o cięższych wyraźnie nie wspomina. Kiedy zajdzie wątpliwość, czy kara np. nałożona przez właściwego przełożonego jest sprawiedliwa, w tym wypadku mimo wątpliwości należy się do niej zastosować nawet w sumieniu. Przełożony bowiem, który prawnie postępuje, prawną też naznacza karę, a nie można jej odrzucać bez naruszenia jego powagi. Kiedy jednak ukarany uważa się za pokrzywdzonego, może się odnieść drogą apelacyi, lub innego prawnego środka, do wyższego przełożonego, a wówczas może się nie poddać wyrokowi karzącemu, kiedy apelacya połączona jest ze skutkiem zawieszającym.

5. Podmiot władzy karnej.

Kto ma władzę prawodawczą i może wydawać przepisy, ten też może swoje zarządzenia zaostrzać karami, sędzia jednak może tylko stosować kary, ustanowione według przepisów prawnych. Władza karna przysługuje Papieżowi i biskupom, synodom prowincyonalnym, przełożonym zakonnym, natomiast wikaryusz generalny musi mieć osobny, w tym celu wydany, mandat. (Can. 290, 335, 2220; 501). Prawodawcy na swojem terytoryum mogą zaostrzać prawa swoje i swoich poprzedników, również mogą karać za przekroczenie prawa wyższego przełożonego, a nawet powiększać kary przez nich nałożone. W pierwszym rzędzie należy tu prawo Boże, do którego zachowania każdy przełożony może zmuszać swoich poddanych karami kościelnemi, np. może naznaczyć już z góry karę za krzywoprzysięstwo, świętokradztwo, bluźnierstwo. W dyecezyi np. biskup może powiększyć karę, naznaczoną prawem papieskiem za pewne przestępstwa, skoro miejscowe okoliczności tego wymagają. Jeżeli np. w jakiejś dyecezyi pewien występek zbyt grasuje, a biskup widzi, że tylko srogiemi karami może poskromić swawolę wiernych, w tym wypadku do egzekucyi karnych praw papieskich może jeszcze dodać inne.

Chociaż prawo nie ma poprzedniej sankcyi karnej, mimo to przełożony może karać nawet bez poprzedniego zagrożenia karnego, skoro np. przestępstwo jest połączone z jakiemś zgorszeniem. Zwyczajnie jednak karać nie wolno bez poprzedniego upomnienia z groźbą kary „latae" lub „ferendae sententiae" na wypadek przekroczenia danego prawa. Zasada ta jednak nie odnosi się do duchownych, bez względu na to, czy to są kapłani, czy klerycy, bo ze względu na tych wystarczy samo prawdopodobieństwo popełnionego przestępstwa. Przełożony bowiem z obowiązku ma nie dopuścić do święceń kleryka, jeśli moralnie nie jest pewny jego zdatności. Celem też usunięcia zgorszenia biskup może zabronić kapłanowi sprawowania czynności duchownych, a nawet pozbawić go officium.

Can. 2222. § 2.: Legitimus Superior, licet probabile tantum sit delictum fuisse commissum aut delicti certe commissi poenalis actio praescripta sit, non solum ius, sed etiam officium habet non promovendi clericum, de cuius idoneitate non constat, et, ad scandalum evitandum, prohibendi clerico exercitium sacri ministerii aut etiam eundem ab officio, ad normam iuris, amovendi; quae omnia in casu non habent rationem poenae.

Są to więc zarządzenia, które mają raczej charakter administracyjny, aniżeli stosowanie kary w ścisłem znaczeniu. Chodzi tu bowiem o to, żeby duchowny nie stał się kamieniem obrażenia dla wiernych, choć może nawet bez własnej winy. Ale Ordynaryusz może mu wynagrodzić doznaną z tego powodu przykrość innym sposobem, np. dając mu inną równorzędną posadę, stosownie do danych okoliczności.

W zastosowaniu prawnie naznaczonej kary, sędzia nie może jej powiększyć, chyba, że tego wymagają nadzwyczajne okoliczności; kiedy zaś prawo na to pozwala: si lex in statuenda poena ferendae sententiae facultativis verbis utatur (can. 2223 § II), — sędzia może ją nałożyć lub też zmniejszyć, według swego roztropnego przeświadczenia. Skoro zaś prawodawca każe karać — si lex utatur verbis praeceptivis — w tym wypadku sędzia jest obowiązany wymierzyć karę. Może atoli karę przenieść na inny czas, a wstrzymać się od karania może tylko wówczas, gdy winny zupełnie naprawił zgorszenie, albo poprzednio już został ukarany, albo też, gdy słusznie może przypuszczać, że wkrótce przestępcę ukarze władza świecka; przełożony też może zamiast kary naznaczyć jakąś pokutę. Przełożony też kościelny ma orzekać o karach „latae sententiae", czy to na żądanie strony interesowanej, czy też wówczas, kiedy dobro społeczne tego wymaga.

Zwyczajnie należy karać tylekrotnie — tot poenae, quot delicta — ile ktoś dopuścił się występków. Gdyby jednak ktoś dopuścił się bardzo licznych występków, sędzia może się wstrzymać od nakładania rozmaitych kar, natomiast może naznaczyć największą z nich, albo też mniejsze kary może stosować w pewnych odstępach czasu, dodając przy tem jakąś pokutę np. suspenza z postem w pewne dnie, grzywna pieniężna i rekolekcye. Kiedy prawodawca naznacza karę za usiłowanie przestępstwa i za tegoż spełnienie, w tym wypadku, skoro występek faktycznie został dokonany, nie należy podwójnie karać, lecz zastosować karę na występek naznaczoną, can. 2224. Przy karaniu sądowem należy zachować, nawet pod nieważnością, wszystkie formalności procesu kanonicznego.

(C. d.). *X. Grabowski.*

Z twórczości rewolucyjnej Gorkiego.

(Ciąg dalszy).

Ażeby dać należyte pojęcie o anarchizmie, jaki zawładnął niepodzielnie duszą i umysłem Tołstoja, niepodobna powstrzymać się od przytoczenia kilku bodaj jeszcze jego zasad, z których okaże się w całej pełni paradoksalność oraz naiwność zdań, przezeń głoszonych:

— „Kapłani psują każdą religię, są to fałszywi nauczyciele"; — „Nie powinno być na ziemi żadnych państw, albowiem świat jest państwem jedynego Boga, który nakazuje miłość i zgodę"; — a tuż zaraz obok tego apostolstwa protest przeciwko tym, którzy o miłości nie chcą-

cych słyszeć anarchistów wieszali na szubienicach. Stąd asumpt do ataku na państwo współczesne, uznane przez Tołstoja za złe, gdyż zasadza się na przemocy, narzucającej społeczeństwu wolę jednostki lub — w najlepszym razie — kilkudziesięciu wybrańców. Wszak on to pierwszy zachęcał do stawiania oporu biernego rozporządzeniom władzy. Broń rządu stępi się na koniec — głosił prorok z Jasnej Polany — a wówczas nastanie nieodzownie Królestwo Boże na ziemi...

Tylko nie takie Królestwo Boże, o jakiem marzyli niegdyś: posępny autor „Psalmów przyszłości" lub genialnym duchem wieszczym natchniony twórca strof płomiennych: „Króla Ducha"...

Im, pokornym zwiastunom nowych epok, obca była wszelka wyniosłość. Nie pychą chcieli zwyciężać, lecz łaską Ducha św. na nich zlaną.

Tołstoj był tedy anarchistą, różniącym się o tyle od innych, że gdy tamci pragnęli zniszczyć nawet chrześcijanizm, on użył go jako oręża anarchicznego, ideę chrześcijanizmu wykoszlawił, wybierając drogę do poprawy swego narodu i rządu nie przez prawo i moralność publiczną.

Ba, żądza mesyaniczna Tołstoja wcielenia prawa Bożego na świecie nie posiada ani odrobiny pokory i prostoty prawdziwych apostołów, natomiast aż nadto wiele próżności, właściwej ludziom najpospolitszym. Apostoł ten bowiem, krytykujący pałace, a sam mieszkający w pysznym pałacu, głoszący komunizm, a sam żyjący z pracy rąk chłopskich, miażdżący przekupnych urzędników i biorących łapówki wysokich dygnitarzy, a sprzedający za wysokie honorarya autorskie własną pracę, jest tylko apostołem idei... papierowych, których sam nie próbował nawet przeprowadzić w życiu swojem, jakkolwiek eksperyment tego rodzaju nie byłby mu dał się wcale odczuć materyalnie.

Uczynkami swoimi przeczył Tołstoj tak jaskrawo, że jaskrawiej byłoby już aż nadto trudno, doktrynom swoim, ujętym w formę literacką. Doktryna bowiem jego, wcielona w formę artystyczną, nabiera charakteru — bezwzględnej negacyi wszystkiego, doprowadzonej do absurdu.

Na pierwszy plan wybija się u niego olbrzymia pycha człowieka, starającego się za każdą cenę pokryć ją pozorami pokory i prostoty. Pośród sekciarzy Rosyi wieku XIX można bez trudu znaleźć silniejszych od niego, u których słowa zostały zadokumentowane czynami.

Tołstoj natomiast przyswoił sobie formę encyklik papieskich! Ale mniejsza nawet o to! W encyklikach jego bowiem widoczna jest odrazu antyteza chrześcijanizmu rzetelnego. Z urodzenia anarchista — Tołstoj a limine odrzucał wszelki ład i porządek, głosząc powrót do natury, do stanu półdzikiego, w którym znajdujący się człowiek ma za cały ubiór spodnie i koszulę brudną, przewiązaną w pasie łykiem!

Indywidualność tego rodzaju, jak Tołstojowska, mogła wyniknąć tylko ze społeczeństwa, stoczonego na wylot anarchią wiekową. To też doczekał się, może wbrew przeczuciom, jakie mieli inni, iż posiew nauki jego był iście tragiczny w swoich plonach. Tołstoj głosił miłość bliźniego, a szczepił i propagował nienawiść wzajemną, której wybuchów bestyalskich przyszło mu być świadkiem; potępiał patryotyzm, a ujrzał orgie nacyonalizmu wybujałego; zalecał ludowi pracę, a lud ten rzucił się do mordów i grabieży, strejków masowych i ogólnego zniszczenia!...

Tołstoj nie bujał w obłokach, nie zabawiał się stosowaniem praktycznem niedoścignionych nigdy ideałów. Jak dla każdego „narodnika", tak też i dla niego chłop, dobrobyt materyalny, zrównanie się z chłopem w życiu codziennem, stanowiło alfę i omegę głoszonej całej Rosyi nowej ewangelii. Tylko, że ewangelia ta nie była niczem innem, jeno kodeksem pojęć, będących pospolicie w użyciu u ludów pierwotnych, obdarzonych, na swoje nieszczęście, nieokiełznaną, nie znającą granic naturą, oraz nie posiadających rzetelnej kultury.

Doktrynerstwo Tołstoja było zaraźliwe nie tyle, żeby rozszerzało hasła, wysunięte na czoło strony ideowej utworów sędziwego pustelnika z Jasnej Polany, ile że napoiło sobą innych pisarzy, mniej utalentowanych i skonsolidowanych w sobie, w dodatku w chwili, w której krystalizacya pojęć i poglądów zaczynała się w nich dopiero. Stąd poszło — uznawanie ideałów w „bosiactwie" przez Gorkiego, w szumowinach społeczeństwa i brudach rynsztokowych przez Andriejewa, stąd herezya religijna Mereżkowskiego. Wszyscy oni uznali siebie za nieomylnych, za wyrocznie, od których sądu niemasz odwołania. Doktrynerstwo stało się grobem ich talentów. Poza nie wyjrzeć szerzej nie umieli, ani otrząsnąć się z niego bodaj na małą chwilkę.

To też, jeśli porównamy ostatnie utwory tej grupy pisarzy „młodej Rosyi" z Tołstojowską „Sonatą Kreuzera", powinowactwo ideowe okaże się niezaprzeczone i bardzo bliźkie. Tołstoj, biorąc za punkt wyjścia w swoich rozumowaniach założenia etyczne, doszedł do ostatecznej negacyi bytu. Gorkij, Andriejew, Skitalec, Arcybaszew i inni z ich szkoły — wyszli z założeń czysto społecznych, które im duch czasu na myśl nasunął, i doszli do tegoż samego wyniku końcowego, co ich mistrz.

Tylko, że podczas gdy Tołstoj głosił samobójstwo ludzkości dobrowolne i stadowe, uczniowie jego uznali społeczeństwo rosyjskie za żywioł nieomylny, upoważniony do ferowania wyroków sprawiedliwości, do wykonywania morderstw masowych w imię ideałów anarchistycznych.

Ale pomimo to — bohaterowie tak Tołstoja, jak i młodego pokolenia pisarzy rosyjskich, mają jedną wspólną zasadę: powszechnego zniszczenia. Środki tylko, jakimi należałoby je wykonać, są różne.

I jakżeż to rozpaczliwie beznadziejne, jeżeli za jedyny sposób uratowania społeczeństwa uznali — ogólne zniszczenie — stary Tołstoj na równi z „młodą Rosyą!" Dwa światy różne, ale duch w nich żyje jeden.

Doktrynerstwo, początkowo wyłącznie literackie, znalazło wnet podatny i nadzwyczaj urodzajny grunt w życiu politycznem „narodu" rosyjskiego, zwłaszcza pierwszych lat konstytucyjnych. Pędziły ku temu niezbłagane „fata"...

Naród, mający wrodzoną predylekcyę do wszelakiego doktrynerstwa, jak każdy naród pierwotny, do przyjmowania wszystkiego na wiarę, że tak jest, a nie może być bezwarunkowo inaczej, wydał cały szereg pi-

sarzy jednego i tego samego kierunku, doktryna bowiem przyprawiła ich o ślepotę nagminną, ale taką, że nie mogli wyjrzeć poza ciasne ramki szablonu, w jaki popadli.

Szablon ten jest też najwybitniejszą cechą współczesnej literatury rosyjskiej, rewolucyjnej z natury rzeczy. Nie trudno przekonać się o tem. Wystarczy wziąć do rąk którykolwiek tom „Sbornika Iwanija", „Fakeł", lub „Mir Bożij" i przeczytać choćby parę stron pierwszej lepszej napotkanej tam nowelki czy dramatu, a wszędzie słowa nasze znajdą potwierdzenie. We wszystkich odnajdziemy wypadki najsmutniejsze, przeżyte faktycznie, choć wyniesione na piedestał bohaterstwa. Literatura ta, nastrojona na wspólny ton, głosi, iż zbawienie Rosyi leży w gwałtownem zburzeniu tego wszystkiego, co budowały mozolnie wieki długie. Da się do niej zastosować przewybornie maksyma łacińska: „Quod ferrum non sanat, ignis sanat!" lub jeszcze lepiej kozackie: „Ogniem i mieczem!". Jeśli zniszczenie, to już takie, żeby nie pozostał kamień na kamieniu!...

Zaczęto śpiew hucznie hymnem bratobójczym, co obiecywał niemożliwe do urzeczywistnienia ideały anarchistyczno-socyalne, wzywając:

„Wstawaj, podimajsia raboczij narod!"...

Po zbyt krótkim czasie hymn ten zmienił melodyę z tryumfatorskiej w pogrzebową, kiedy okazało się, że

„My żertwoj pali borby rokowoj"...[1]).

* * *

Pierwszych przebłysków myśli rewolucyjnej można bez trudu dopatrzeć się już w utworach, powstałych bezpośrednio tuż przed ukazaniem się manifestu październikowego. Rzecz inna, że myśl ta spleciona jest na razie z teoryami nihilistycznemi w ogólności, zarówno na punkcie politycznym, jak i społecznym, jak wreszcie (o ironio!) seksualnym. Seksualizm zwłaszcza stanowić będzie nieodłączną cechę utworów Gorkiego, jak gdyby stanowił fundament wszechświata conajmniej!...

Z tego też względu dramat aż nadto słaby i rozwlekły, jakim są niewątpliwie Dzieci słońca, zasługuje na uwagę, specyalnie odnośnie do idei owych, jakie rozsiane w nim zostały aż nazbyt hojnie i stanowią poniekąd pierwszy etap w ewolucyi nihilistycznych poglądów Gorkiego.

Podług Gorkiego bowiem — „starcy rzadko bywają sprawiedliwi... Prawda zawsze po stronie nowonarodzonego".

I jakżeż takiemu rozumowaniu nie przeciwstawić znanego naszego przysłowia: „Mądrzejsze jaje od kury"?

Cóż,... kiedy wzrok Gorkiego przyćmiony potokami krwi... „Tam, gdzie była przelana krew, nigdy nie wyrosną kwiaty... Tam rośnie tylko nienawiść... Kiedy słyszę cokolwiek obraźliwego, surowego, kiedy widzę czerwoność, w duszy mojej zmartwychwstaje trwoga i w tej chwili przed oczyma ukazuje się zezwierzęcony, czarny tłum, zakrwawione oblicza, strugi ciepłej czerwonej krwi na piasku... U nóg moich — młodzieniec z rozbitą głową... pełza kędyś, po twarzy i szyi jego leje się krew... podnosi głowę ku niebu... widzę jego mętne oczy, otwarte usta i zęby, pofarbowane krwią... głowa jego upada twarzą w piasek"...

To zapewne obrazek z pogromów inteligencyi, dokonywanych przez czerń pijanych rezunów... Czy jednakowoż takiemu zezwierzęceniu tłumów nieoświeconych nie była winna w przeważnej części tak zwana inteligencya? — Pytanie takie samo przez się nasuwa się, kiedy tutaj słyszymy, jak Misza proponuje Fimie, iżby poszła do niego na utrzymanie, ofiarując jej piętnaście rubli miesięcznie z taką otwartością, jak gdyby chodziło o dzierżawę kawałka pola:

— „Pomyśl, za kogo ty możesz wyjść za mąż? Za robotnika, a on cię będzie bić, jak nasz ślusarz swoją żonę... Ja zaś urządzę ciebie skromnie, ale czyściutko, dostatnio i w ogólności — zajmę się twojem wykształceniem"...

Przypuszczałby kto może, iż Fima odrzuci z oburzeniem taką propozycyę? Gdzie tam! Odrzuca ją co prawda, ale z powodów, nie mających nic wspólnego z moralnością. Wprawdzie rzeźnik Chrapow przyrzekał jej sto rubli miesięcznie, ona jednakowoż nie mogła zgodzić się na to, gdyż on jest już za stary dla niej. Gdyby wszelako Misza dał jej 75 rubli miesięcznie i należytość roczną poręczył z góry wekslem, bez wahania zostałaby jego utrzymanką...

Czyliż tedy można dziwić się smutnej refleksyi Heleny, kiedy pod koniec aktu pierwszego powiada:

— „Jakże możliwe jest takie życie, kiedy dokoła nas wszędzie dzicy ludzie? To okropne: im tęższy człowiek, tem więcej wokoło niego hańby"...

(C. d. n.). *Dr. Stanisław Zdziarski.*

[1]) „Padliśmy ofiarą walki fatalnej". (Dop. red.).

KRONIKA KOŚCIELNA.

Ojciec św. do episkopatu węgierskiego. Odpowiadając na adres konferencyi biskupów węgierskich z listopada u. r., wystosował Papież do Kardynała Księcia-prymasa Csernocha następujące pismo:

„Ukochany Synu i Wielebni Bracia! Pod przygniatającym ciężarem trosk i kłopotów, których bez skutecznej pomocy Bożej nie moglibyśmy znieść, pewną pociechę przyniósł Nam list, który przy otwarciu Waszej konferencyi w Budapeszcie korporatywnie wystosowaliście do Nas. W tem objawia sie Wasza dusza, przepełniona miłością i pietyzmem dla Świętej Stolicy Apostolskiej oraz wdzięcznością dla Nas za wszystko, cośmy w roku bieżącym zdziałali dla dobra św. Matki Kościoła i ludzkości. Co się tyczy Kodeksu prawa kanonicznego zawdzięczamy to nieśmiertelne dzieło mądrości i pilności naszego znakomitego Poprzednika, Nam zaś przypadło w udziale szczęście, że możemy je promulgować. Ze szczególnym naciskiem polecamy to prawo uwadze biskupów, by ono w rzeczywistości służyło umocnieniu dyscypliny kościelnej, w czem z całą pewnością liczymy na Waszą gorliwość. Ufamy w równej mierze gorliwości Waszej i w tym względzie, że w dyecezyach Waszych przeprowadzicie to, cośmy w odniesieniu do głoszenia Słowa Bożego przepisali. Szczególną radością napełnił nas wyraz Waszej wdzięczności za to, żeśmy do naczelników walczących narodów niedawno wystosowali notę pokojową. Wdzięczność Wasza cieszy nas tem więcej, że za dowód Naszej miłości ojcowskiej, którą Nam wlewa świadomość Naszego apostolskiego powołania, współczucie z powszechną nędzą, oraz miłość sprawiedli-

wości, słuszności i ogólnego porządku, staliśmy się ze strony ludzi uprzedzonych przedmiotem niesłusznych podejrzeń. Podziemna robota bezbożnych stowarzyszeń podnieca ślepą namiętność mas przeciwko duchowieństwu z dnia na dzień, tak, iż możemy powiedzieć z Apostołem: „Złorzeczą nam, a błogosławimy, prześladują nas, a znosimy".

Tymczasem ufni w pomoc Bożą spełniamy zadanie Nasze i nadal wytrwale. Nie przestajemy też błagać pobożnie Boga, by raczył dać nam w miłosierdziu swojem pokój, którego świat dać nie może". *Benedykt XV. P. P.*

Przeciw protestanckim „teologom wojennym". Swego czasu ogłosili pastorzy berlińscy odezwę, zwracającą się przeciw t. zw. „teologom wojennym", przepojonym ideałami hakatystycznych aneksyonistów, napominając ich do upamiętania w duchu Chrystusowym. Obecnie ukazała się w Hanowerze podobna odezwa podpisana przez teologów przeróżnych kierunków, między innemi przez „misyę hermannsburską", reprezentującą ściśle pozytywny luteranizm. Podług pisma „Fränkischer Kurier" brzmi ta odezwa następująco: „Dajemy zagrożonej Ojczyźnie, co jej się należy: miłość z całego serca i wierność niezachwianą, dopóki nie wywalczony zostanie honorowy przyszłość naszą zabezpieczający pokój. Ale po nad Ojczyzną stoi owo wszystkie kraje obejmujące Królestwo Boże, którego ewangielią jest: sprawiedliwość, pokój i miłość. Źle służylibyśmy ewangelii, gdybyśmy nie opanowali podnieconych przez tę wojnę narodów namiętności i popadli w szowinizm, który nas, posłanników pokoju, uczyniłby „teologami wojennymi". Usprawiedliwiony jest wprawdzie gniew patryotyczny, nie powinien on wszakże zaćmić naszego sądu, że powodem tej wojny najgłębszym, to ogólny brak poczucia sprawiedliwości, wybujały mamonizm i przecenianie kultury, jednem słowem grzech. Wystąpić przeciw tym ideałom nieustraszenie w imię sprawiedliwości, miłości i dóbr nadmateryalnych jest najelementarniejszym obowiązkiem naszej służby. Służymy tem samem ojczyźnie, która tylko pod panowaniem Bożem może się rozwijać. Z wdzięcznością witamy, kiedy teraz w Upsali i gdzieindziej w neutralnych zarówno jak nieprzyjacielskich krajach te same chrześcijańsko-moralne postulaty są głoszone. Ufamy, że ten „nowy", a w rzeczywistości prastary duch królestwa Bożego przedzierżgnie się przez te liczne i silne przeszkody, niosąc ludziom jako najwznioślejszy, chociaż powoli dojrzewający cel wojenny, którym jest przyszłość w sprawiedliwości i szczęściu". Na taki program nie piszą się z pewnością wszechniemieccy kapitalistyczno-aneksyonistyczni „pomnożyciele ojczyzny".

X. Sł. S.

Z Krakowa. Odczyty kapłanów. Jak w roku zeszłym urządzono w Krakowie szereg odczytów publicznych z dziedziny teologii, które cieszyły się wielkiem powodzeniem (o czem pisaliśmy w swoim czasie), tak i w tym roku zapowiedziano na styczeń, luty i marzec prelekcye X. Dra Szczepańskiego T. J (o Egipcie, Babilonii i Asyryi), X. Woronieckiego O. P. (o cnocie miłości chrześcijańskiej), X. W. Michalskiego C. M. (o „historyografii biblijnej a ideałach religijno-narodowych Proroków"), X. Urbana T. J. (p. n. „Historyczna podstawa chrystyanizmu a krytyka nowoczesna"), X. Dra Kaczmarczyka (p. n. „Zagadnienia chrystologiczne"). Nie wątpimy, że praca czcig. Prelegentów przyniesie wiele pożytku i ściągnie licznych słuchaczy.

Ze Lwowa. W związku z wiadomością powyższą donosimy, że X. Dr. Władysław Żyła, docent sztuki kościelnej w uniw. lwowskim, wykładać będzie, począwszy od 9-go lutego, każdej soboty od godziny 4—5½ w instytucie fizycznym (ulica Długosza) o sztuce starochrześcijańskiej. Wstęp wolny dla wszystkich członków kleru świeckiego i zakonnego.

Czytelnia Księży w dyecezyi chełmińskiej. Dnia 1-go stycznia upływa lat 13 od czasu, gdy na życzenia kilku kapłanów dyecezyi chełmińskiej założono „Czytelnię księży". Myśl zaopatrzenia księży dyecezyi w lekturę czasopism teologicznych powstała już w seminaryum duchownem w Pelplinie, gdzie to klerycy, mając najrozmaitszych czasopism podostatkiem, podawali je sobie w tece zamknięte z jednego pokoju do drugiego. To posyłanie czasopism z pokoju do pokoju naprowadziło kleryków na myśl stworzenia tek kursujących po całej dyecezyi. Dnia 1-go sierpnia roku 1904 utworzono naprzód na próbę Czytelnię dla 16 księży, dzieląc 16 abonentów na dwa okręgi. Ponieważ próba wypadła pomyślnie, a myśl ta do szerszej doszła wiadomości, utworzono dnia 1-go stycznia 1905. Czytelnię Księży na stałe i to najpierw w 4 okręgach, później w 6, 8, nawet 10. Do jednego kółka czyli okręgu należy 8 księży, mieszkających w 8 rozmaitych miejscowościach czyli stacyach; nieraz atoli bywa więcej członków niż stacyi, a to zachodzi tam, gdzie proboszcz i wikaryusz do Czytelni należą. Wskutek wojny liczba członków Czytelni spadła na 64: 38 proboszczów (między nimi 5 dziekanów) i 26 wikarych. Były atoli lata, że co 5-ty ksiądz dyecezyi abonował tekę.

Czasopisma wysyła się w umyślnie w tym celu przygotowanych tekach, umieszczonych na czas przewozu pocztą w torebce ceratowej. W poszczególnych okręgach kursują te same czasopisma, abonuje się więc każde czasopismo w tylu egzemplarzach, ile jest okręgów. Teka zawiera około 10 do 12 czasopism rozmaitej treści; na każdej stacyi pozostaje 2 tygodnie: 1-szy i 15-ty dzień każdego miesiąca są stałymi dniami wysyłki. Po 4 miesiącach wraca teka do administracyi. Stacye układa się ile możności według odległości poszczególnych miejscowości, aby portoryum nie przekraczało 30 fen.; portoryum płaci wysyłający. Jakie czasopisma teka zawiera i do kogo ma być dalej wysłaną, wskazuje „Spis członków i czasopism danego okręgu". Dla wygody wysyłających zawiera teka gotowe nalepki i przekazy pocztowe z adresem następnych czytelników, tak iż praca z wysyłką teki połączona zredukowana jest do minimum. Ponieważ jednak teka kursuje przez 4 miesiące, dostają ostatni członkowie na ostatnich stacyach czasopisma nieco już przestarzałe, każdy zaś chciałby być na pierwszem miejscu i najnowsze dostawać pisma. Aby temu życzeniu zadośćuczynić, posuwa się co pół roku członków z ostatnich stacyi na pierwsze a z innych na następne, tak iż w przeciągu 4 lat każdy członek dostaje się na pierwsze miejsce i wtedy otrzymuje czasopisma najnowsze.

Czytelnia spełnia wtedy tylko swe zadanie, jeżeli teki regularnie przychodzą i odchodzą, tj. w oznaczonym czasie przez wszystkich członków są wysyłane, nieregularność zaś zniechęca następcę i powoduje nieraz jego wystąpienie. Na ogół jednak księża stosują się do wyznaczonego terminu. Są księża, którzy przez wszystkie 13 lat abonowali tekę, zwłaszcza proboszczowie. Im więcej księży ze stałą posadą do Czytelni należy, tem łatwiejsza jej administracya; przesiedlenia bowiem księży wikaryuszów powodują nieraz zmiany w okręgach i stacyach.

Całoroczna prenumerata czasopism jednego okręgu wynosi około 200 M., przedpłata członków 25 M, wpisowe 5 M. (na przybory Czytelni). Za owe 25 M. otrzymuje każdy członek na końcu roku jako premię jedno lub więcej czasopism zawartych w tece. Czasopisma bowiem przeczytane już na wszystkich stacyach i wylosowane z końcem roku pomiędzy członków, pzzechodzą na ich własność.

Tak się przedstawia Czytelnia Księży dyecezyi chełmińskiej. Podajemy to do wiadomości Czcigodnych Konfratrów w nadziei, że może i w innych dyecezyach znajdzie się kilku księży, pragnących korzystać z większej liczby czasopism rozmaitej treści nie wielkim kosztem. Już 6 do 8 księży, którzy utworzą jedno kółko i przesyłać będą sobie na wzór Czytelni czasopisma, mogą dapoczątek podobnej organizacyi w każdej innej dyecezyć

Bliższych informacyi w tej sprawie udzieli chętnie autor, którego adres redakcya na życzenie poda. *X. St. H.*

Kalendarz zmarłych księży. Powszechnie znaną jest rzeczą, że pamięć o zmarłych księżach prędko ginie i gaśnie. O swych rodzicach, krewnych się pamięta, po „Ojcu duchownym" duszpasterzu płyną w pierwszej chwili nastroju obfite łzy, lecz po kilku latach rzadko kiedy usłyszy się z ust parafian nazwiska zmarłych kapłanów. Są chwalebne wyjątki, gdzie parafianie licznie się gromadzą na żałobne nabożeństwa za zmarłego proboszcza. Przyczynia się do tego często sam jego następca, zachęcając lud do niesienia duchownej pomocy swym pasterzom. Aby pamięć o zmarłych kapłanach wśród wiernych podtrzymać, do tego może posłużyć „Kalendarz". W porządku ubiegłych dni i lat zestawia się nazwiska zmarłych księży z dłuższego okresu (50-75 lat). Nad Renem w Niemczech wywieszają proboszczowie przy głównem wejściu kościoła „Kalendarz zmarłych proboszczów parafii", który u ludu nie tylko ciekawość budzi, lecz i niejednego czytelnika skłania do niesienia pomocy duchownej nieboszczykom.

Sporządzenie takiego Kalendarza jest proste: jeden arkusz papieru, gęsto poliniowany i na 12 kolumn (miesięcy) podzielony wystarczy dla 600 do 800 nazwisk. Na prawej stronie wypisuje się daty bieżących dni: 1 do 5, 6 do 10, 11 do 20 itd. i wpisuje się nazwiska w odpowiednie przegrody. Dla użytku księży (i pobożnych dusz) drukuje się cały Kalendarz na jednym arkuszu: włożony do publikandy, służyć może kaznodziei jako podkładka do odmawiania zdrowasiek, włożony zaś do brewiarza, niejedno wywoła memento za nieboszczyków konfratrów zwłaszcza przy „Fidelium animae per misericordiam Dei requiescant in pace".

Kalendarz powinien wymieniać księży nieboszczyków całej dyecezyi, a nie tylko jednej parafii. Niejeden kapłan pracował w kilku parafiach, słuszna zatem, aby i one przyczyniły się do ulżenia cierpień jego duszy. Kalendarz nadaje się bardzo do odczytania go przy nabożeństwach żałobnych, przy pogrzebach księży, nie mówiąc o dniu zadusznym. Wywieszony zaś w kościele może niejednego przechodnia, parafianina pobudzi do odmówienia „Wieczny odpoczynek" za duszę kapłana, który go ochrzcił, do I. Komunii św. przyjął, udzielił mu ślubu, krewną osobę na drogę wieczności zaopatrzył. W ten sposób spełniamy łatwo i nieustannie prośbę nie jednostek, lecz wszystkiej Braci naszej: Miseremini mei, miseremini mei, saltem vos, amici mei, quia manus Domini tetigit me. *X. St. H.*

Opieka nad sierotami. Wśród rozlicznych form, jakie przybrała z biegiem czasu działalność Ks. B. Komitetu dla ofiar wojny, zwłaszcza zaś dla ratowania sierot, jedną z najszczęśliwszych w skutkach i najpomyślniejszych okazało się, wbew dotychczas ogólnie panującemu uprzedzeniu, umieszczanie sierot po wsiach u włościan.

Po pierwszych pomyślnych z wiosną r. 1916 próbach „Sekcya opieki nad dziećmi" uznała konieczność stworzenia osobnego działu, któryby tę akcyę konsekwentnie i systematycznie prowadził. Objęło ją grono Pań, należących do Sekcyi. Specyalne biuro otwartem zostało dla informacyi, korespondencyi z prowincyą, sprowadzania sierot, okazało się bowiem koniecznem sygnalizowane w różnych punktach kraju i zagranicą sieroty ściągnąć do „Schroniska przejściowego" w Krakowie, skąd po pewnym czasie umieszcza się je bądź w zakładach, bądź u rodzin prywatnych. Dzieci przybywają zwykle w stanie wielkiego opuszczenia, tak zupełne jak i pół-sieroty. W Schronisku muszą być doprowadzone do porządku, odziane, leczone, czego potrzeba okazuje się nader często, — nauczone pierwszych zasad religii i przygotowane — o ile wiek pozwala — do Sakramentów św. Po pewnym przeciągu czasu ocenić można stan moralny i fizyczny dziecka i według niego o dalszym losie jego stanowić. O zupełnych sierotach rozstrzyga Zarząd, o półsierotach Zarząd w porozumieniu z matką, czy ojcem żyjącym. Myślą przewodnią przy umieszczaniu tych sierot jest, by im możliwie zastąpić najbliższych, których utraciły, w rodzinach zacnych i religijnych, które je biorą z miłosierdzia. Dlatego prośby o dzieci „na służbę" nie są uwzględniane, jakoteż i propozycye brania dzieci za wynagrodzeniem, — zupełna bezinteresowność Opiekuna jest jednym z obowiązujących warunków. O charakterze rodzin, zgłaszających się po sieroty, rozstrzyga opinia miejscowego Urzędu parafialnego, to też cała akcya zasadza się na współdziałaniu „Komitetu Opieki", z miejscowym duszpasterzem. Pociąga to za sobą zapewne pewien trud dla tego ostatniego, gdy kontroli dalszej się podejmuje, jest przy tem jednak korzyść wielka w zbliżeniu do parafian; to też wsie, gdzie najwięcej sierot przyjętych, zawdzięczają to zazwyczaj gorliwości swego Pasterza, który się nie usuwa od czuwania nad losem sierot mu powierzonych i donoszenia o nich Komitetowi. Przy sprawdzeniu nadużycia dziecko się odbiera, lub przenosi gdzieindziej, stosunkowo jednak rzadkie to wypadki. Jak dobrym okazał się ten system opieki, dowodzi prócz cyfr umieszczeń ogromne przywiązanie obopólne sierot do swych opiekunów i nawzajem, przyjmowanie dzieci tych za swoje i przypuszczanie do działów majątkowych, wreszcie naturą wskazane wychowanie wśród rodziny, gdzie sobie tym sposobem miejsce nowy członek wyrabia, czego powiedzieć nie można o zakładach, skąd wychodząca po wyrośnięciu jednostka czuje się samotną wśród ludzi i nieraz z tego powodu schodzi na złe tory. Nie małą też rolę gra tu liczba niemal nieograniczona dzieci, mogących być umieszczonemi, wobec ogromnej ofiarności naszego ludu i koszt, który z instytucyi poszczególnych rozkłada się na warstwy, mogące ofiarować swą pomoc w naturze, a czynią te wielkiem sercem. Przenoszenie też nadmiaru proletaryatu miejskiego w zdrowsze i pomyślniejsze warunki wiejskie samo jedno już przemawiałoby za stosowaniem najszerszem powyższego systemu opieki nad sierotami.

Następujące cyfry objaśnią najlepiej dotychczasową działalność Biura Opieki.

Zgłoszonych sierot od maja 1916	427
przez parafie i gminy	121
przez rodziny lub opiekunów . . .	224
przez rodziny prywatne	83
z Krakowa	163
z prowincyi	231
z wychodźtwa i baraków	20
zupełnych sierot	143
pół sierot	154
Umieszczonych:	
w zakładach	52
u rodzin prywatnych	218
z tego w dyecezyi krakowskiej . .	66
„ „ tarnowskiej . .	75
„ „ przemyskiej . .	88
w powiatach	28
w parafiach	120
Zgłosiło się opiekunów: około 2000.	

Chodziłoby o to, by Przew. XX. Proboszczowie zechcieli w dalszym ciągu tej akcyi pomocną dłoń podać, a mianowicie:

1. donosząc o sierotach opuszczonych lub źle traktowanych, marniejących nieraz po służbach, gdzie pół nago, poniewierane wyrastają dziko, jako materyał dalszy dla szpitali lub kryminału;

2. uwiadamiając swoich parafian o instytucyi dostarczającej sierot na wychowanie do czasu, lub przyjęcie za swoje, a o zgłaszających się Biuro opieki informując;

3. rozciągając ojcowską opiekę nad już przyjętemi sierotami, donosząc o możliwych nadużyciach opiekunów

i troszcząc się o ich przyszły los, co stanowi podstawę do dalszego bytu Biura Opieki. Dzieci bowiem, które Opiekunowie po bożemu wychowali, a których dalej trzymać nie mogą, lub nie chcą, mają być następnie w pewnym fachu kształcone, by im chleb w przyszłości zapewnić.

Akcya powyższa zdaje się podwójnie w tej chwili wskazana, gdy wsie wyludnione, rodziny osierocone, gdy Ojczyzna zmartwychwstająca domaga się zdwojonego szanowania materyału ludzkiego, przez wojnę przetrzebionego, a przez głód i choroby marniejącego. Ks. Biskupi Komitet, utrzymując lecznice dla dzieci chorych, schroniska dla opuszczonych, dając rodzinę zupełnym sierotom przez apel do miłosierdzia ludu, zapobiega tym potrzebom najbardziej naglącym, powodzenie jednak w największej mierze w rękach Duchowieństwa, to też polecając Mu troskę o tych „maluczkich", prosimy o znoszenie się z „Biurem Opieki", gdzie akcya powyższa ześrodkowana (Franciszkańska 4.) i gdzie zarówno pomoc materyalna, jak i wszelkie informacye wdzięcznie są przyjmowane.

Bibliografia.

X. Wawrzyniec Puchalski. **Drobne dzieje Wyżnian.** Lwów 1917. 8° str. 232

Znamy Czcigodnego Autora już z dawniej wydanej monografii wsi Łąki pod Rzeszowem. Sędziwe lata nie przeszkodziły mu w podjęciu poszukiwań do dziejów i obecnej parafii w Wyżnianach (powiat przemyślański), czego owocem jest właśnie książka wymieniona. Przykładać do niej wymagań krytyki ścisłej nie można, bo zgoła co innego dyktowało ją autorowi, rozmiłowanemu w ubiegłych stuleciach. Wyszła ona z serca i sercem przedewszystkiem jest pisana — sercem też godzi się ją oceniać. Niejedno w niej trzebaby ze stanowiska historyka może tylko z zastrzeżeniem przyjąć, ale na wszystko pisać się można, kiedy się wejdzie w intencye Autora. Bez wątpienia, mogłaby być nie tak obszerna, a więcej pogłębiona, ale kto rozumie przywiązanie Autora do tematu z jego szczegółami najdrobniejszymi, ten wyrozumiale patrzeć będzie na dzieło jego i trudy, zamknięte w dziesiątkach kartek, spisywanych powoli w cichych wieczorach, a nieraz i nocach.

Dowiadujemy się tu naprzód ogólnie o Wyżnianach, których dzieje rozpoczynają się z chwilą erekcyi kościoła w 1400 roku, następnie o pierwszych ich dziedzicach Klusach, herbu Strzemię. Najwięcej miejsca zajmują dzieje kościoła wraz z dokumentami odnośnymi, tudzież bardzo szczegółowe wiadomości o plebanach wioski, od 1450 r. począwszy i dzieje późniejszych właścicieli Wyżnian. Znajdujemy też ustęp o szpitalu ubogich, o skarbcu kościoła, wreszcie porównanie dawnych Wyżnian z dzisiejszemi. Szereg plebanów kończy Autor własną krótką autobiografią, w której podaje dzień i miesiąc urodzenia swego; ale zapomina rok podać.

W całości pracy trzyma się Autor porządku chronologicznego w kreśleniu dziejów wioski, co o tyle okazuje się niepraktycznem, iż chcąc dowiedzieć się czegoś np. wyłącznie o kościele, musi się kartkować całą książkę, zbierając rozrzucone szczegóły. Dość dotkliwie odczuwa się też brak indeksu osób i rzeczy, których mnóstwo całe wymienia książka. Przydałyby się także ilustracye, ale o te nie łatwo w czasach dzisiejszych. Z tem wszystkiem jednak monografia X. Prałata i Jubilata Puchalskiego nader cennym jest wkładem w naszą ubogą jeszcze literaturę krajoznawczą. Oby prac takich jak najwięcej! *B. Janusz.*

Z literatury powieściowej.

K. Tetmajera **„Na skalnem Podhalu III".** Nie jestem literatem z zawodu, nie mieszkam nawet w większem mieście, uważanem za środowisko ludzi literacko wykształconych. Na wsi żyję, zdala od bogatych książnic, zdala od warsztatów, z których książki wychodzą. A przecież nie chcę żyć zdala od książki — owszem w wolnych chwilach biorę chętnie do ręki nie tylko dziennik, tygodnik, miesięcznik: z przyjemnością chwytam także książkę, zwłaszcza poleconą przez fachową krytykę. Lubię przeczytać traktat naukowy, nie gardzę też powieścią lub nowelką. Gdy odwiedzam od czasu do czasu miasto, ciągnie mię zawsze do księgarni, gdzie przeglądam nowsze wydawnictwa i na drogę kupuję jakąś książeczkę.

Tak wpadł mi niedawno do ręki tomik III „Na skalnem Podhalu" K. Tetmajera. Autor głośny, chwalony — słyszało się o nim nieraz, przeczytało się z zajęciem jakiś urywek z jego rzeczy — ot nie dziw, że przyszła chęć przeczytania tomika wspomnianego. Ale niestety rozczarowałem się. Z początku opowiastka czy nowelka, jedna, druga: „niczego"; choć daleko im do poziomu, jakiego szukamy w książkach pisarzy pierwszorzędnych. Doszedłem wreszcie do nowelki zatytułowanej: „Rosicka". Zacząłem ją czytać z zaciekawieniem, prędko jednak zaciekawienie zamieniło się w niesmak i odrazę do tego stopnia, że musiałem użyć pewnego wysiłku, by nowelkę przeczytać do końca. A po przeczytaniu rzuciłem książkę w kąt, odeszła już ochota czytania dalszych nowelek. Nie silę się na szczegółową krytykę tej nowelki pod względem estetycznym, bo — powtarzam — nie jestem literatem zawodowym. Sądzę jednak, że krytycy fachowi przyznają mi słuszność, kiedy powiem, że „Rosicka" z pewnością nie jest utworem literackim godnym pochwały. I fabuła niezgrabnie pomyślana i język nie piękny, i sposób przeprowadzenia „akcyi" nielogiczny. Ot uznałem w końcu, że pewnie autor znalazł kiedyś przypadkowo w jakiejś gospodzie w Nowym Targu lub w Zakopanem, przypił z góralami i słuchał gadek, wychodzących z ust podpitych kompanów. Gadali, co im ślina na język przyniosła, a p. Tetmajer spisał to, wróciwszy do domu, jakby skarb „z arki pieśni gminnej"i puścił w świat w „Na skalnem Podhalu".

Treści „Rosickiej" nie podaję, by nie brukać Gazety Kościelnej. Po przeczytaniu miałem takie wrażenie, że autor nie tylko delektuje się scenami zanadto zmysłowemi, ale że także sprawia mu przyjemność, gdy może przypiąć łatkę zakonnikom i etyce katolickiej. Z tego powodu należałoby przestrzegać rodziców i przełożonych, by nie dawali młodzieży do rąk, bez wyboru, nowelek Tetmajera. W niejednej z nich nie znajdzie młodzież piękna literackiego, a ducha sobie zatruje [1]. *Em.*

Korespondencya redakcyi.

Zapytującym o Miesięcznik Kat. i Wych.: Z powodów niezależnych od redakcyi wyjdzie zeszyt styczniowy dopiero w przyszłym tygodniu. — *X. St. w B.:* Art. nie możemy odnaleźć; — zresztą nie bardzo nadawał się do druku.

Na fundusz prasowy Tow. wz. pomocy Kapłanów złożyli: X. Prałat Trzopiński (z Kochawiny) pięćset koron. Konwent OO. Bernardynów we Lwowie: sto kor., XX.: Józef Królicki (z Jasienicy) sto kor., Adolf Przedrzymirski (z Rohatyna) sto kor., Jan Szewczyk (z Tłuczani) sto kor., Jan Satke (z Żywca) sto kor., Alexander Siemiński (z Szynwałdu) sto kor., Marcin Augustyn (z Milczyc) dwieście kor., Ch. z P. sto kor., Gabryel Trzebicki (z Nawaryi) 52 kor., Józef Grygiel (z Radochoniec) 20 K, Karol Paluch (z Odrowąża) 3 K, dr. Stanisław Szurek (ze Lwowa) 5 K 50 hal., Stanisław Bałuk (z Dobrzechowa) 13 kor., Jan Dulian (z Brzozowej) 13 kor., Władysław Jelonek (z Graboszyc) 6 kor., Jan Ziółkowski (z Podgórza) 3 kor.

[1]) *Dop. redakcyi.* W nowych Wypisach polskich dla klasy VIII., wydanych przez śp. prof. Mazanowskiego, postawione są dzieła Tetmajera bardzo wysoko i zalecone młodzieży (por. ocenę tych Wypisów w Miesięczniku Kat. i Wych. z r. 1916 str. 481 i 531).

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i odpowiedzialny redaktor: X. Dr. Aleksander Pechnik. Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. L. Sapiehy 77.